„CHOWANNA" 2025, T. 1 (64)
ISSN 2353-9682
CC BY SA
https://doi.org/10.31261/CHOWANNA.2025.64.01
s. 1 z 20

Wiesław Gumuła
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
https://orcid.org/0000-0002-7255-178X

O powojennej traumie – i nie tylko (refleksje wokół pewnej książki)

On Post-War Trauma – and Beyond (Reflections on a Certain Book)

Abstract: This article, centered on Aleksandra Gruszczyk's book *Black Light: An Analysis of the Phenomenon of Postwar Social Trauma in the Culture of the United States of America*, begins by introducing the concept of postwar trauma, which the author uses to interpret the harrowing experiences of Americans related to the armed conflicts in Vietnam, Afghanistan, and Iraq. Entire societies – not just soldiers – go to war or are drawn into it. Therefore, analyzing the action-normative and symbolic spheres of a war-affected nation is of key importance in interpreting both individual and societal trauma. It is precisely the cultural context that exerts a significant influence on the nature of trauma and on coping with it – in other words, on its processing. The second part of the article addresses the applicability of this concept to research on the war in Ukraine. Once peace is restored, the trauma will not disappear automatically but will transform into postwar trauma. Reading the book also inspired me to reflect on a phenomenon that is not analyzed in it, which I call prewar trauma. Individuals and communities also experience trauma that precedes war, or trauma in anticipation of a war that did not happen, is not happening, and perhaps will never happen. Trauma emerges early, during the hybrid phase of a conflict, when the crisis escalates and events foreshadowing the start of hostilities multiply. Children experiencing pre-war trauma – this is the topic I address in the final section of this article.

Keywords: post-war trauma, pre-war trauma, PTSD, social trauma, USA, Ukraine, children

Wstęp

Przed kilkoma laty Aleksandra Gruszczyk opublikowała książkę *Czarne światło. Analiza zjawiska powojennej traumy społecznej w kulturze Stanów Zjednoczonych Ameryki*[1]. Jest to znakomita praca, pięknie napisana, inspirująca – i zupełnie przeoczona przez czytelników. Dotyczy traumy Amerykanów po wojnie wietnamskiej oraz kolejnych konfliktach, w których brały udział Stany Zjednoczone. Wracam do lektury tej pozycji, ponieważ analizy w niej zawarte nabierają nowego znaczenia w kontekście wojny wywołanej atakiem Rosji na Ukrainę. Powojenna trauma stanowi zawsze ciąg dalszy traumy czasu konfliktu zbrojnego. Ta ostatnia już dotyka zarówno Ukraińców, jak i Rosjan. I nie tylko ich, lecz także narody żyjące wojną na Ukrainie i emocjonalnie w nią zaangażowane z rozmaitych powodów. Pokój, który kiedyś nadejdzie, przyniesie nową odsłonę owego stanu. *Czarne światło* kieruje naszą uwagę na wiele istotnych traumatycznych aspektów każdej wojny oraz na powojenne urazy przeżywane przez jednostki i zbiorowości. Chciałbym również uczulić czytelników na ewentualne następstwa wojny na Ukrainie, z którymi trzeba będzie sobie jakoś radzić w przyszłości. Tych spraw dotyczy druga część artykułu. Lektura książki zainspirowała mnie ponadto do rozważań o szczególnym rodzaju traumy, akurat w niej nieanalizowanym. Mam tu na myśli zjawisko, które nazywam traumą przedwojenną. Dzieci w traumie przedwojennej – tym tematem zajmuję się w ostatniej części artykułu.

Niecodzienna codzienność wojny

Wojnę i towarzyszące jej dotkliwe następstwa Aleksandra Gruszczyk analizuje łącznie, stosując kilka perspektyw teoretycznych: fenomenologiczną, semiotyczną i antropologiczną. Za każdym razem dochodzi do wniosku, że wojna – i wszystko, co wówczas się dzieje w ludziach i pomiędzy ludźmi – ma osobliwy charakter, gdyż narusza dotychczasowe sieci interakcji, reguły kulturowe, sposoby doświadczania i interpretowania świata, a także do niedawna powszechne dystanse społeczne. Jak pisze autorka, każda wojna jest „wyjątkiem, a nawet – pod wieloma względami – zupełnym przeciwieństwem codzienności”[2].

Okazuje się, że do tej niezwyczajnej sytuacji na ogół jest w pewnym stopniu przygotowywana tylko część społeczeństwa, mianowicie

[1] A. Gruszczyk: *Czarne światło. Analiza zjawiska powojennej traumy społecznej w kulturze Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Universitas, Kraków 2017.

[2] Ibidem, s. 13.

armia oraz inne organizacje, których członków łączy stosunek służby. W czasie pokoju rządzą się one swoistymi prawami i są odseparowane od reszty obywateli, natomiast wraz z wojną ich wewnętrzne zasady działania rozprzestrzeniają się na całe społeczeństwo. Do analizy armii Gruszczyk wykorzystuje koncepcję wspólnot zamkniętych, koncepcję instytucji totalnych oraz teorię pasażu. Stawanie się pełnowartościowym członkiem organizacji militarnej przebiega w kilku fazach. Zwieńczeniem procesu przejścia od życia codziennego „w cywilu" do sprawnego funkcjonowania w instytucjach totalnych jest na nowo uformowana jednostka ludzka o podwyższonej gotowości do zachowań absolutnie nieprzystających do sytuacji preliminalnych, sprzed wojny. W armii istnieją tak silne więzi wewnątrzgrupowe, że żołnierze przeważnie są skłonni w imię solidarności zachowywać się bezrefleksyjnie i bez większych oporów wykonywać zadania, których nie podjęliby się wcześniej. Owa solidarność i dbanie o honor grupy stają się źródłem uzasadnień i usprawiedliwień ułatwiających oczyszczanie się z czynów, które w szerszym kontekście społecznym zostałyby uznane za gorszące, hańbiące, naganne moralnie lub grzeszne.

Jeszcze raz warto podkreślić, że do wojny w pewnym stopniu przygotowywani są wybrańcy. Dotyczy to nie tylko nabycia umiejętności technicznych, lecz również przygotowania w wymiarze aksjologicznym i symbolicznym. Natomiast reszta społeczeństwa uwikłanego w konflikt zbrojny musi sobie radzić na bieżąco, gdy zderzy się z jego realiami. To rodzi zasadniczo odmienne reakcje obydwu kategorii ludności na okropieństwa wojny, ale nie chroni żadnej z nich przed późniejszą traumą.

Pojęcie traumy, na co zwraca uwagę autorka *Czarnego światła*, ma wiele znaczeń. W języku greckim interesujące nas słowo rozumiane jest jako 'rana'. W medycynie wskazuje się na głębokie urazy fizyczne spowodowane czynnikami zewnętrznymi, które utrudniają normalne funkcjonowanie osobie nimi dotkniętej. W psychologii są to bolesne ślady emocjonalne, odciśnięte przez przykre przeżycia, objawiające się pod postacią rozmaitych zaburzeń osobowości, między innymi PTSD (*post-traumatic stress disorder*, zespół stresu pourazowego)[3]. Z kolei w socjologii postrzega się traumę jako rany w pamięci zbiorowej, które zagrażają funkcjonowaniu dotychczasowych form życia zbiorowego[4],

[3] A.S. Reber: *Słownik psychologii*. Red. I. Kurcz, K. Skarżyńska. Tłum. B. Janasiewicz-Kruszyńska et al. Wydawnictwo Naukowe „Scholar", Warszawa 2000, s. 28.

[4] N.J. Smelser: *Psychological Trauma and Cultural Trauma*. W: *Cultural Trauma and Collective Identity*. Eds. J.C. Alexander et al. University of California Press, Berkeley 2004, s. 31–59.

a także przyczyniają się do powstawania chorych relacji między ludźmi i wywołują patologie podmiotowości społecznej[5].

Gruszczyk definiuje traumę jednostkową jako „długotrwały psychiczny lub psychofizyczny uraz powstały w wyniku przeżycia sytuacji granicznej"[6]. Za cechę dystynktywną owego stanu należy uznać właśnie doświadczenie sytuacji granicznej, czyli takiej, która nie jest spotykana w życiu codziennym i wypycha człowieka poza to, co znane i zrozumiałe. Trauma objawia się przewlekłymi zaburzeniami osobowości, natrętnymi koszmarnymi wspomnieniami, chłodem emocjonalnym, niereagowaniem na otoczenie, atakami lęku, paniki lub agresji, zaburzeniami snu oraz uwagi i pamięci, depresją, myślami samobójczymi, nadużywaniem alkoholu czy pozostałych używek.

Autorka książki szczegółowo omawia cechy traumy bojowej. Wyjątkowo traumatyczny charakter mają tutaj zagrożenie śmiercią oraz zabijanie innych. Jednostka musi przełamać wtedy bądź to strach przed utratą życia, bądź to niechęć do zabijania. Emocje, które towarzyszą obydwu sytuacjom, zagnieżdżają się w człowieku, osłabiają jego wrażliwość, burzą zasady integracji osobowości dostarczane mu przez kulturę. Zrujnowane zostają ważne dla niego dotychczasowe reguły kulturowe określające, co jest właściwe, a co naganne. Łamane są rozmaite tabu. Naruszony zostaje porządek aksjologiczny (obyczajowy, moralny, prawny, pobożnościowy), który jednostki przejęły od społeczeństwa jako własny. Owe czynniki stawiają żołnierza w krytycznej sytuacji, jeżeli chodzi o ułożenie się zarówno z samym sobą, jak i z innymi ludźmi. I pierwsze, i drugie zadanie trudno wykonać. Niekiedy wymaga to wiele czasu, a niekiedy w ogóle się nie udaje. Trauma jednostkowa idzie więc w parze z traumą społeczną, która przejawia się mnożeniem chorych relacji.

Trauma społeczna jest „raną pamięci zbiorowej", „zadrą w społecznej tożsamości"[7], swoistym rezultatem nieudanych prób godzenia bolesnych faktów ze spójnym i pełnym sensu pozytywnym obrazem całej wspólnoty, porażką w walce o wartościowy kształt pamięci. Z kolei nowa pamięć zbiorowa – która zostaje wypracowana (czy też przepracowana, jak się niekiedy mawia) w mozolnych negocjacjach, przetargach, wielostronnych perswazjach, w dyskursie przesiąkniętym przemocą i zakładającym rozmaite wykluczenia – ma istotne znaczenie dla radzenia sobie z własną traumą jednostkową. Ilustrują to powroty

[5] P. Sztompka: *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*. Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2000, s. 20.

[6] A. Gruszczyk: *Czarne światło. Analiza zjawiska powojennej traumy społecznej…*, s. 58.

[7] Ibidem, s. 79.

uczestników wojny wietnamskiej do domu. Nie były one łatwe, gdyż społeczeństwo amerykańskie inaczej interpretowało ten konflikt niż żołnierze służby czynnej i weterani.

Zanim pojawi się owo zbiorowe stadium traumy, trauma jednostkowa daje znać o sobie w różnych środowiskach społecznych. Jej nosiciele, żołnierze i weterani, „zarażają" innych poprzez to, co mówią na temat przeżyć wojennych i jak się zachowują. Ważnymi nosicielami stają się również dziennikarze i media. Następuje – zgodnie z określeniem Gruszczyk – komunalizacja traumy, gdyż ludzie przekazują jedni drugim swoje opowieści, same w sobie będące przetworzeniem doświadczeń, w którym pewne rzeczy są odsłaniane, inne przesłaniane, a w dodatku wartościowane. Wreszcie dochodzi do alienacji traumy, polegającej na jej uspołecznieniu, ponieważ wspomnienia jej nosicieli zostają przejęte przez otoczenie, zaczynają żyć własnym życiem i ulegają licznym deformacjom w dyskursie publicznym. Szkoda, że autorka książki nie używa teorii dyskursu ani narzędzi analizy dyskursu, aby ten proces scharakteryzować. Niemniej posługując się nieco innym instrumentarium, ukazuje kolejne interpretacje czynników, które doprowadzają do przekształcenia się traum jednostkowych w traumę zbiorową, mającą niezależne życie. Tak rodzi się powojenna trauma zbiorowa, która na rozmaite sposoby dotyka zarówno jej pierwotnych nosicieli, jak i całe społeczeństwo, mimo że wojna już się skończyła i można by sądzić, iż związane z nią urazy zaczną się niwelować i zanikać.

Owa powojenna trauma wyłania się na tle konkretnej sytuacji społecznej, innej w przypadku każdego narodu. W Stanach Zjednoczonych Gruszczyk dopatruje się szczególnego znaczenia dwóch mitów i etosów, które konkurują ze sobą, jeżeli chodzi o tożsamość kulturową Ameryki. Tamtejsze społeczeństwo hołduje bowiem dwóm koncepcjom uzasadniającym trwanie USA. Są nimi mesjanizm chrześcijański oraz realizm chrześcijański. Dla zwolenników mesjanizmu Ameryka ma być spełnieniem Boskich obietnic raju na ziemi, współczesnym wcieleniem „nowego Izraela". Amerykanie są ludem wybranym, na którym spoczywa obowiązek budowy królestwa Bożego na ziemi. Toteż w imię szerzenia amerykańskich wartości i form życia zbiorowego władze i obywatele otrzymują odgórną legitymację do popełniania wszelkich podłości, jeżeli służyć to będzie narodowi. Jakiekolwiek naganne czyny zostają oczyszczone, nabierają patetycznego charakteru – niczym w tragedii greckiej, która je uszlachetnia.

Realistyczna wizja Stanów Zjednoczonych również czerpie inspiracje z kalwińskiego przekonania o ich opatrznościowej roli. Niemniej ojcowie założyciele – George Washington, Benjamin Franklin, Alexander Hamilton, Thomas Jefferson, John Adams, James Madison – traktowali

państwowość amerykańską jako swoistą szansę, która może zostać wykorzystana do uobecniania w życiu zbiorowym i jednostkowym pewnych wartości, ale która może też zostać zmarnowana, ponieważ charaktery ludzkie i rozwiązania instytucjonalne są niedoskonałe. Trzeba wziąć pod uwagę zarówno potencjalne wzloty, jak i upadki owej państwowości oraz idei realizowanych przez Amerykę, a w związku z tym nieustannie sprawdzać etyczność postępowania z perspektywy nie tylko celów, lecz także środków. I nie samookłamywać się, jeżeli chodzi o jednostkowe i zbiorowe przedsięwzięcia, ale surowo je oceniać, zawracać ze złej drogi, szukać lepszej.

Tezy mesjanizmu dla zwolenników realizmu są nie do przyjęcia, ponieważ osoby, które hołdują temu pierwszemu – zasłaniając się prawem oczyszczającego przeznaczenia – budują i pielęgnują przesłanki swojego dalszego trwania w kłamstwie i samooszukiwania się. Mesjanizm jest w pewnym sensie grzechem pierworodnym wynikającym z wiary, że Bóg namaścił Amerykanów do szerzenia idei wolności i demokracji wszelkimi dostępnymi sposobami. Towarzyszy temu przekonanie o bezgrzeszności w realizowaniu owej wzniosłej misji niezależnie od użytych metod. Reinhold Niebuhr, na którego powołuje się autorka, nazywa ten paradoks ironią amerykańskiej historii[8]. Wyznawcy mesjanizmu przekształcają idealistyczne cele w zło wcielone w życie. Uświadomienie sobie powyższego paradoksu jest pierwszym krokiem do jego przezwyciężenia. Jeżeli pociągnie za sobą skruchę i zadośćuczynienie, to naganne zachowania oraz usprawiedliwienia oparte na mesjanizmie zostaną wyeliminowane, a efekt ironiczny przestanie działać. Jeżeli natomiast utrzyma się „zatwardziałość serca", nie zniknie również dotychczasowy wzorzec postępowania.

> Wtedy to ironia zmienia się w tragedię: w świadomy wybór zła, który docelowo służyć ma osiągnięciu przyszłego dobra, w poświęcenie własnych przekonań i wartości na rzecz jakiejś wartości nadrzędnej; wreszcie – w przyjęcie na siebie winy za wyrządzone zło. Doświadczenie tragedii na poziomie zarówno jednostkowym, jak i społecznym nieodmiennie prowadzi do powstania traumy[9].

Obydwie wizje – mesjanistyczną i realistyczną – Amerykanie wprzęgli do budowy spójnego porządku symbolicznego, w którym funkcjonują. Obydwie pozwalają na zbiorowe wypracowanie jakiejś *themis*:

[8] R. Niebuhr: *The Irony of American History*. The University of Chicago Press, Chicago–London 2008.

[9] A. Gruszczyk: *Czarne światło. Analiza zjawiska powojennej traumy społecznej…*, s. 110.

podzielanego przez społeczeństwo przekonania o tym, co jest właściwe i sensowne[10]. Ale wojna zakłóca ten codziennie wypracowywany i akceptowany porządek aksjologiczny. Dochodzi do zderzenia dotychczasowej *themis* z regułami obowiązującymi na wojnie. Rodzą się liczne traumy jednostkowe, a w końcu – trauma społeczna. Wydaje się, że łatwiej je przezwyciężać, lub chociaż tę zbiorową, odwołując się do wizji realistycznej, niż obstając przy wizji mesjanistycznej. Może tak jest rzeczywiście, a przynajmniej tak odczytuję omawianą książkę. W dodatku przepracowana i przezwyciężona trauma przypomina komunię, która może mieć moc oczyszczającą. Ale czy musi?

Wietnam

W kolejnej części *Czarnego światła* autorka opisuje wojnę wietnamską, eksponując okropności, których dopuściły się obydwie strony konfliktu. W analizach uwzględnia trzy wymiary, które miały istotny wpływ nie tylko na jego przebieg i następstwa, lecz także na jego obraz w świadomości Amerykanów: militarny, polityczny i symboliczny. Szczególnie ważny dla przebiegu wojny i wycofania się z niej USA okazał się aspekt symboliczny. Ameryka przegrała z kretesem właśnie w tym wymiarze, a w konsekwencji powszechne stało się poczucie przegranej militarnej i politycznej.

Wojna wietnamsko-amerykańska – co mocno akcentuje Gruszczyk – toczyła się w warunkach braku cenzury. Można było wszystko o niej napisać i wszystko pokazać. W Wietnamie cały czas przebywało wielu dziennikarzy, pisarzy, filmowców, fotoreporterów, którzy na bieżąco donosili odbiorcom o okrucieństwach wojny i dokumentowali zbrodnie popełniane przez obydwie strony. Konflikt ten był nieustannie obecny w mediach i w amerykańskich domach, co wciągało obywateli w jego śledzenie. Stawali się oni jego uczestnikami: wprawdzie biernymi pod względem – powiedzmy – kinetycznym, ale aktywnymi poznawczo, aksjologicznie i emocjonalnie. Dodatkowo społeczeństwo było wciągane w wojnę poprzez akcję poboru do wojska i regularne losowania powoływanych mężczyzn urodzonych pomiędzy 1944 a 1953 rokiem. Wreszcie powroty kolejnych transz żołnierzy z Wietnamu, w tym wielu w trumnach, potęgowały efekt uczestnictwa.

Opinia publiczna z roku na rok nabierała krytycyzmu wobec dalszego prowadzenia wojny. Nagłaśnianie informacji o masakrach i zbrodniach wojennych – a zwłaszcza o żołnierzach z USA dopuszczających się haniebnych czynów – przez media i rozmaite społeczności

[10] Ibidem, s. 76–115.

uczestniczące w dyskursie budowało klimat potępienia obecności amerykańskiej w Wietnamie. Ikonami kultury popularnej stawały się wyróżniane prestiżowymi nagrodami fotografie, reportaże, filmy i książki obnażające zło wojny. Oczywiście, istniały również fotografie, reportaże, filmy i książki, które ją gloryfikowały, ale zostały zagłuszone przez te krytyczne.

Konflikt toczył się zatem także na szczególnym terytorium, jakim jest amerykańska kultura masowa i kultura wysoka. Za jej pośrednictwem w wojnę wciągnięto nie tylko społeczeństwo amerykańskie, lecz cały świat. Wdzierała się ona w każdą sferę życia Amerykanów. W ten sposób niepowtarzalne, indywidualne doświadczenia żołnierzy, skutkujące kryzysem osobowości i traumą, przekształcały się w traumatyczne symbole, emocje oraz interpretacje podzielane przez ogół społeczeństwa. Amerykańska trauma zbiorowa była następstwem uspołecznienia traum jednostkowych. Istotne jej źródło znajdowało się w samych Stanach Zjednoczonych. Chodzi o fundamentalne podziały społeczne, powstałe już wcześniej na gruncie odmiennych wizji Ameryki: tej mesjanistycznej i tej realistycznej. Wizja mesjanistyczna – po śmierci prezydenta Johna F. Kennedy'ego odświeżona przez jego małżonkę za pomocą pojęcia „nowego Camelotu", który dąży do ustanowienia królestwa Bożego na ziemi – usprawiedliwiała wszelkie niegodziwości, których dopuścili się Amerykanie w Wietnamie, jako słuszne i uzasadnione. Owej narracji przeciwstawiała się wizja implikująca potępienie wciągania obywateli w wojnę brutalną i moralnie brudną, która niszczyła wartości, jakim miały hołdować Stany Zjednoczone. Ten obraz z biegiem czasu zaczął dominować, co prowadziło nie tylko do pogłębiania się podziałów światopoglądowych, lecz także do brutalnych konfliktów między Amerykanami. Żołnierze i weterani coraz częściej spotykali się z potępieniem i agresją ze strony własnego społeczeństwa, a negatywne nastawienie do nich szerzyło się za pośrednictwem mediów i dzieł kultury: filmów, programów telewizyjnych, książek i fotografii[11].

W przedstawianiu wojny w dziełach kultury, zwłaszcza w sztuce filmowej, dominuje kilka toposów służących do opisu rzeczywistości: graniczność doświadczenia wojennego, wojna jako naruszenie *themis*, ujarzmienie żołnierzy w wojsku, powrót do domu[12]. Każdy z nich stanowi zarazem opis typowej drogi powstawania i potęgowania się traumy. Traumę wywoływały więc cztery rodzaje powtarzających się procesów: (1) uczestnictwo w działaniach wojennych, które naruszają wszelkie znane dotychczas żołnierzom granice moralne, obyczajowe,

[11] Ibidem, s. 135–187.

[12] Ibidem, s. 154.

pobożnościowe i estetyczne; (2) w następstwie tego – chaos w wymiarze moralnym, kwestionowanie wartości, norm i procedur kulturowych obowiązujących w rodzinnym kraju, zagubienie aksjologiczne i ryzyko postępowania w podobny, zaburzony sposób po powrocie; (3) zderzenie się jednostki z instytucją totalną, jaką jest wojsko, pozwalające unaocznić, że już na starcie, zanim jeszcze żołnierz znalazł się w ogniu walk, był poddawany opresjom, szykanom i upokorzeniom „nieludzkim" z perspektywy jego wcześniejszych doświadczeń, co mogło prowadzić do kryzysowej sytuacji psychicznej i rodzić traumę; (4) powrót do domu, który nie przynosił ulgi, lecz jeszcze raz kaleczył, gdyż – zamiast wtórnej asymilacji na godnych warunkach – pojawiały się niemożność porozumienia z innymi, rozczarowanie, krzywdzące reakcje otoczenia, wzajemna pogarda i autodestrukcja.

Irak i Afganistan

Wojny w Afganistanie oraz Iraku potwierdzają niezniszczalność mesjanistycznej utopii amerykańskiej. Utopia trwała mimo traumy, a może nawet poprzez nią. Samooszukiwanie się, racjonalizowanie swoich nagannych zachowań, ciągłe przekonanie o słuszności własnych poglądów połączone z usprawiedliwianiem się i samorozgrzeszaniem, powtarzalne rozdrapywanie wojennych ran psychicznych, potem zaś powierzchowne ich „zaleczanie" za pomocą odwoływania się do idei skrzywdzonego narodu amerykańskiego, który będzie kontynuował swoją dziejową misję naprawiania całego świata, a przy okazji pomści doznane zniewagi – oto sposoby radzenia sobie z traumą wykorzystywane na potrzeby kolejnych wojen. Oto ironiczny efekt dobrych intencji narodu wybranego do czynienia dobra.

Oczywiście, oba konflikty zbrojne, pod których znakiem upływały dwie pierwsze dekady XXI wieku, znalazły swoje polityczne i militarne uzasadnienie. Wojna w Afganistanie była prowadzona jako wojna z terroryzmem – w reakcji na ataki terrorystyczne Al-Kaidy w Stanach Zjednoczonych 11 września 2001 roku oraz w odwecie za udzielenie jej schronienia przez to azjatyckie państwo. Wojna w z Irakiem została obwieszczona jako następstwo produkowania przez niego broni masowego rażenia i wspierania terroryzmu. Argument, że chodzi o przeciwdziałanie proliferacji owej broni, wkrótce okazał się nieprawdziwy. Terroryzm rzeczywiście miał mateczniki we wspomnianych krajach. Ale głębsze uzasadnienie obydwu wojen leżało w interesach Stanów Zjednoczonych, które kierują się doktryną podtrzymywania swojego imperialnego statusu poprzez wzniecanie lokalnych konfliktów. W dodatku wojny te napędzała potrzeba demonstrowania światu oraz

własnym obywatelom wielkości i misyjności USA. Trzeba było zniszczyć „oś zła", znowu nie licząc się z ofiarami w krajach napadniętych. Znowu niegodziwości znajdowały wytłumaczenie, bo to była – jak głosili przywódcy Stanów Zjednoczonych – wojna sprawiedliwa. Przy okazji (z czym się już nie afiszowano) Ameryka stabilizowała swoją hegemoniczną pozycję za pomocą wojen daleko od własnych granic, osłabiając zarazem Unię Europejską i inne regionalne mocarstwa.

Obydwie wojny z biegiem czasu stawały się coraz brutalniejsze. Narastały zwyrodnienie i okrucieństwo. Ikonicznymi obrazami tego stanu rzeczy są raporty i fotografie z obozów jenieckich w Abu Ghraib oraz Guantanamo. Również filmy publikowane przez drugą stronę, pokazujące rozmaite sposoby rozprawiania się z amerykańskimi żołnierzami, przyczyniały się do wzrostu potępienia obydwu wojen. Zrazu społeczeństwo amerykańskie było wobec nich dość obojętne, zwłaszcza że jechało się walczyć ochotniczo, a nie z poboru. Pewien wpływ na panujące nastroje miała też całkowicie inna organizacja obecności mediów w miejscach tych konfliktów niż w Wietnamie. Tam dziennikarzom pozostawiono pełną swobodę, tutaj przypisano ich do konkretnych jednostek-gospodarzy, od których uzyskiwali wsparcie, ale które równocześnie ograniczały im możliwość zbierania i komentowania danych oraz budowały z reporterami więzi oparte na lojalności, aby w ten sposób ich mitygować. Stopniowo jednak media stawały się coraz bardziej krytyczne, a wojna wkraczała za ich pośrednictwem do amerykańskich domów[13].

W dziełach kultury eksploatowano podobne toposy przedstawiania wojny jak w przypadku Wietnamu. Być może dokumentowano mniej sytuacji, w których zostały przekroczone granice. Ale pokazywanie chaosu aksjologicznego, braterstwa broni ufundowanego na opresyjności instytucji militarnych i wspólnej doli żołnierzy, a także trudnych powrotów do domu stanowiło okazję do ujawniania narastających traum jednostkowych i potęgującej się traumy zbiorowej. Przy tym z czasem występowało coraz więcej autocenzury mediów oraz instytucjonalnych działań na rzecz: (1) ukrywania PTSD szerzącego się wśród żołnierzy, (2) wstydliwego kamuflowania chorych relacji między powracającymi żołnierzami a społeczeństwem, (3) prób wytwarzania chorej pamięci zbiorowej, która miała bronić amerykańskiego mesjanizmu i go utwierdzać. Swoistą nowością był mocno eksploatowany przez media syndrom wielokrotnego powrotu ochotników do służby wojskowej w Afganistanie lub Iraku, jak gdyby wojna stanowiła dla nich normalną formę życia, a realia w kraju – jakąś nieznośną aberrację.

[13] Ibidem, s. 188–309.

W międzyczasie społeczeństwo amerykańskie przekształcało traumy jednostkowe we wspólną, dotkliwą traumę zbiorową już na miejscu, u siebie, z oporami dopuszczając do świadomości kilka przykrych i wstydliwych faktów. Po pierwsze, za każdym razem – w przypadku i Wietnamu, i Afganistanu, i Iraku – boleśnie przeżywano wycofywanie się z wojny bez przekonania o załatwieniu spraw, którymi tłumaczono te „interwencje". Po drugie, docierało do Amerykanów, że zostawiali za sobą zdemolowane kraje oraz społeczeństwa wyniszczone wojną do granic katastrofy gospodarczej, politycznej i kulturowej. Po trzecie, z zażenowaniem i niechętnie przyznawano się, iż pozostawiono na miejscu lojalnych współpracowników pochodzących stamtąd, których tym samym skazano na śmierć, tortury lub inne opresje. Zarazem manipulowano wszystkimi owymi czynnikami, żeby jakoś wybielić Stany Zjednoczone, co sprzyjało tworzeniu zafałszowanych interpretacji międzynarodowej roli Ameryki, upowszechnianiu chorych więzi w rozmaitych środowiskach oraz szerzeniu się rozgoryczenia wśród żołnierzy i ich bliskich. Skrzętnie natomiast były kamuflowane – a przynajmniej opornie zdradzane przez elity władzy i elity finansowe – faktyczne interesy, którym znakomicie służyła wojna: budowanie hegemonii militarnej USA, podtrzymywanie dominacji dolara w świecie, traktowanie regionalnych konfliktów jako narzędzia szantażu i kontroli globalnego ładu.

Również w rozważaniach o Iraku i Afganistanie autorka *Czarnego światła* uwydatnia dwoistość wojny. Z jednej strony jest ona stałym fragmentem losów *homo sapiens* – „zjawiskiem wyjątkowo, wprost niezwykle ludzkim". Z drugiej strony „pozostaje zjawiskiem niemieszczącym się w codziennym ludzkim doświadczeniu"[14]. Wojna to chaos. Paraliżuje bowiem proces należący do podstawowych funkcji socjalizacji: poszukiwanie i utrwalanie poczucia sensu jednostkowych egzystencji oraz sensu trwania różnych form życia zbiorowego. A bez tego trudno jest żyć człowiekowi i funkcjonować zbiorowościom. Tu się mieści istotne źródło szoku, jakiego doznają pojedynczy ludzie i jakiego doświadczają rozmaite społeczności w następstwie rozpadania się zwyczajnych więzi międzyludzkich. Ten szok głęboko odciska się na osobowościach jednostek oraz na relacjach społecznych.

W dodatku wojna po pewnym czasie dla wielu osób nabiera cech nowych oczywistych realiów, ponieważ w jej trakcie wyłania się zestaw nowych powtarzalnych interakcji, nowych reguł gry, nowych interpretacji rzeczywistości – w tym jakieś nowe poczucie sensu – a także nowych układów dystansów społecznych. W rezultacie powrót do codzienności w kraju staje się bolesnym przeskokiem z poniekąd już

[14] Ibidem, s. 310.

uładzonego świata wojny do przedstawiającego się jako niezrozumiały świata pokoju. Znowu pojawiają się zagubienie, niepewność, cierpienie, poczucie niezrozumienia oraz daremności własnego poświęcenia, wcześniejszej trudnej metamorfozy osobowościowej, która stanowiła niezbędne przygotowanie do popełniania czynów haniebnych z punktu widzenia pokojowych reguł gry społecznej. Obydwie transgresje – i przejście z codzienności pokojowej w codzienność wojny, i odwrotne – przynoszą traumę. Wiele jednostek nie potrafi się bezpiecznie dla swojej osobowości odnaleźć ani na etapie wchodzenia w wojnę, ani na etapie powrotu. Stąd wynikają liczne zaburzenia psychiczne, które w medycynie noszą nazwę PTSD (zespół stresu pourazowego). Tu jest źródło nowych, socjopatycznych więzi. Obydwie transgresje zaburzają życie zbiorowe, rujnują świat relacji międzyludzkich, skutkują świadomie budowanymi fałszywymi interpretacjami wydarzeń, przyczyniają się do zdeformowania pamięci zbiorowej. W dużym stopniu odpowiadają za to „grupy nosicielskie”[15], czyli grupy komunikacyjne połączone podobieństwem przeżyć i interesów, także braterstwem wojny, które przekazują społeczeństwu jej nieprawdziwy obraz, kierując się różnorodnymi pobudkami. Przyczyniają się do tego również powstające w całym społeczeństwie „towarzystwa dyskursu” (sięgam tu po pojęcie używane przez Michela Foucaulta)[16], zainteresowane wytworzeniem korzystnych dla siebie interpretacji wojny oraz takiej pamięci zbiorowej, która będzie zbieżna z ich polityką historyczną.

W atmosferze powojennej traumy w swoistych konwulsjach wyłania się nowa tożsamość społeczeństwa i rozmaitych jego segmentów. Niekiedy ratowana i forsownie podtrzymywana jest dotychczasowa tożsamość zbiorowa, jeżeli komunalizacji traumy towarzyszy jej marginalizacja. Wyparcie wojny, zamiast jej mozolnego przepracowania, może przynieść doraźną ulgę poszczególnym jednostkom, ale równolegle wywołuje wiele zagrożeń dla budowy zdrowych relacji międzyludzkich. Ten rodzaj reakcji zbiorowej wyraźnie dał znać o sobie w Ameryce po wojnach w Afganistanie oraz Iraku. Rzadziej sprawy przebiegają według alternatywnego scenariusza, polegającego na tym, że niektóre środowiska żołnierskie, rodzinne lub polityczne odważą się na szczerą spowiedź, odprawią pokutę i przyznają się do popełnionych niegodziwości, co czasem owocuje przezwyciężeniem traum jednostkowych i traumy społecznej, a zarazem daje szansę na wyłonienie się nowych form uczestnictwa w życiu zbiorowym. To drugie rozwiązanie

[15] Ibidem, s. 314–315.

[16] M. Foucault: *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970*. Tłum. M. Kozłowski. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002, s. 29–30.

jest znacznie trudniejsze dla Amerykanów niż pierwsze, bo przecież na horyzoncie rysują się kolejne wojny, do których elity zawczasu mobilizują masy, z góry rozgrzeszając siebie i obywateli[17].

Wojna na Ukrainie

Prezentowana książka zawiera liczne wątki pomagające zrozumieć wojnę na Ukrainie w tych jej aspektach, które mają traumatyczny charakter. Przede wszystkim warto zacząć od przypomnienia, że na wojnę idą – albo są w nią wciągane – całe społeczeństwa, a nie tylko żołnierze. Kluczowe znaczenie przy interpretowaniu przebiegu konfliktu zbrojnego i jego następstw z perspektywy zagadnienia traumy zyskuje więc analiza sfery aksjonormatywnej i symbolicznej danego narodu, pojmowanego jako wspólnota kulturowa nakładająca się na wspólnotę polityczną państwa zaangażowanego w konflikt. Wspólnoty polityczne objęte omawianą wojną – i ta funkcjonująca w ramach Federacji Rosyjskiej, i ta funkcjonująca w ramach Ukrainy – różnią się diametralnie. Pierwsza z nich posiada wyrazistą tożsamość kulturową, odziedziczoną po imperium rosyjskim i Związku Radzieckim. Druga jest w trakcie wypracowywania własnej tożsamości, a ów proces przyspieszył w czasie wojny. Obydwa państwa dostarczają swoim mieszkańcom i żołnierzom zasadniczo odmiennego kontekstu kulturowego do przeżywania wojny oraz jej intepretowania.

Rzuca się w oczy formalne podobieństwo między mesjanizmem amerykańskim i rosyjskim. Społeczeństwo rosyjskie jest karmione wizją posłannictwa polegającego na naprawianiu świata i przeciwstawianiu się „zgniliźnie" Zachodu. Ideolodzy i propagandyści putinowscy nawiązują tutaj zwłaszcza do koncepcji rosyjskości Iwana Iljina oraz Lwa Gumilowa[18]. Dla zdecydowanej większości obywateli każda wojna prowadzona przez ich kraj stanowi wojnę sprawiedliwą, toczoną w imię misji dziejowej, którą ma do zrealizowania „trzeci Rzym", czyli Rosja. Ta ideologia dostarcza im usprawiedliwienia dla wszelkich niegodziwości oraz swoistego balsamu przyspieszającego gojenie się traumatycznych ran. Poddanych państwa rosyjskiego dłużej boli klęska niż okrutne oblicze wojny. Gdy ją przegrywają lub kończą na warunkach, które zostaną zinterpretowane jako niekorzystne, rozdrapują wojenne rany psychiczne nie dlatego, że czynili zło, lecz że popełnione grzechy

[17] A. Gruszczyk: *Czarne światło. Analiza zjawiska powojennej traumy społecznej...*, s. 310–326.

[18] T. Snyder: *The Road to Unfreedom: Russia, Europe, America*. Vintage, London 2018, s. 15–108.

okazały się daremne. Gdy wygrywają, brakowi skruchy towarzyszy odczuwana satysfakcja: zgrzeszyliśmy, ale jesteśmy niewinni, ponieważ kroczymy drogą naszej wzniosłej misji. Istotna będzie również odpowiedź na pytanie, jak z traumą radzą sobie te jednostki i środowiska, które, chociaż wierzą w mesjanistyczne powołanie Rosji, nie akceptują środków jego realizacji, a także ci, którym daleko do rosyjskiego mesjanizmu, gdyż kierują się na zimno skalkulowanymi interesami i nie wyznają idei rzekomego „trzeciego Rzymu".

W przypadku Ukrainy wojenne budowanie tożsamości kulturowej i ukraińskości oscyluje pomiędzy krzepnącym z każdym dniem patriotyzmem większości społeczeństwa a banderowskim nacjonalizmem coraz mocniej wspieranym przez władze państwowe. W zależności od tego, w którym z kontekstów symbolicznych odnajdą się obywatele, inaczej będą przepracowywać swoje indywidualne traumy i traumę zbiorową. Wiele będzie również zależeć od warunków, na jakich zakończona zostanie wojna, oraz od przeżytych sytuacji granicznych. Niemniej kluczowe znaczenie dla radzenia sobie z traumą będzie miała wyłaniająca się obecnie nowa kultura symboliczna.

W tym szerszym kontekście kulturowym należy rozpatrywać wszelkie sytuacje graniczne, których doświadczają mieszkańcy Ukrainy. Dotyczy to zarówno żołnierzy, którzy znaleźli się na „nullu", czyli na pierwszej linii walki, w bezpośrednim kontakcie z wrogiem[19], jak i cywilów, którzy giną w następstwie ostrzału bombami, rakietami i dronami lub są świadkami rzezi, jak to się działo w Buczy. Na owym szerszym tle trzeba będzie też analizować obecne i przyszłe powroty do domu, podczas gdy pleni się korupcja, elity bogacą się na wojnie, czczenie bohaterów może być krótkotrwałe, a dookoła widać świadectwa spustoszeń dokonanych w gospodarce, przyrodzie i ludziach.

Warto więc badać, w jaki sposób w kulturze już jest interpretowana ta wojna. Oto niektóre z pytań: Jak przedstawia się ją w dyskursie medialnym i politycznym? Co o niej się mówi, a co przemilcza? Jak budowane są ramy nowej pamięci zbiorowej? Jakiego rodzaju urządzenia społeczne – między innymi schematy poznawcze, nowe etosy, modele pożądanego zachowania, sprawozdania z wojny i legendy, a także instytucje służące pielęgnacji pamięci oraz wspieraniu weteranów – są tworzone do radzenia sobie z emocjami i rozterkami aksjologicznymi aktualnie towarzyszącymi wojnie, a w przyszłości zapewne zostaną wykorzystane do przepracowywania jej traumatycznych następstw? Jak powstają zdrowe lub chore relacje między ludźmi doświadczonymi wojną?

[19] Zob. np. powieść o wojnie na Ukrainie – S. Twardoch: *Null*. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2025.

Dzieci w traumie przedwojennej

Wojnom towarzyszy trauma. O tym traktuje książka Aleksandry Gruszczyk, poświęcona traumie, która powstaje w czasie konfliktu zbrojnego i trwa nawet długo po jego zakończeniu. Lektura *Czarnego światła* dostarcza wszelako również narzędzi poznawczych – chociaż nie jest to przedmiot zainteresowań autorki – inspirujących mnie do analizy traumy, która rodzi się znacznie wcześniej, zanim wybuchnie wojna. Tak. Jednostki i zbiorowości doświadczają też traumy przedwojennej, poprzedzającej wojnę albo pojawiającej przed przewidywaną i zapowiadaną wojną, która nie nadeszła, nie nadchodzi i – być może – nie nadejdzie.

Chciałbym przeanalizować owo zjawisko z perspektywy dzieci i ich doświadczeń. Dlaczego? Może dlatego, że o dzieciach na wojnie, przed nią i po niej pisze się rzadziej niż o dorosłych. A poza tym miałem okazję wystąpić z wykładem pt. *Wojna i dziecięca trauma. Jak przygotować dzieci na zagrożenia i sytuacje kryzysowe?*, otwierającym seminarium „Gdy zamiast dzwonka zabrzmi syrena. Jak przygotować dzieci na zagrożenia i sytuacje kryzysowe", zorganizowane przez samorząd miasta Krakowa, Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski oraz Stowarzyszenie „Bądź Gotów!" w Auditorium Maximum w Krakowie 27 listopada 2025 roku. Dzielę się tutaj rozważaniami wynikającymi z wykładu oraz dyskusji, którą wywołał.

Trauma może powstać wcześnie – zanim zawyją syreny i zagłuszą dźwięk szkolnego dzwonka – w okresie hybrydowym konfliktu, kiedy narasta kryzys i mnożą się wydarzenia zapowiadające wojnę. Już wtedy daje znać o sobie niepokój społeczny, a w sercach i umysłach poszczególnych dzieci i rodziców narasta napięcie, odciskające bolesne ślady na ich osobowościach. Sięgając do inżynierii silników spalinowych, można metaforycznie powiedzieć, że w emocjach ludzi niekiedy następuje „przedzapłon", czyli pojawiają się przedwczesne dyskomfortowe reakcje, na przykład strach lub panika, jak gdyby już działo się coś bardzo złego, mimo iż to nadejdzie w przyszłości lub w ogóle nie nadejdzie. Owa faza narastania negatywnych emocji – albo, inaczej mówiąc, faza alarmowa – może również doprowadzić do traumy. Wiemy o przypadkach, gdy dziecko zaczyna się niepokoić o rezultaty nadchodzących sprawdzianów, chociaż dopiero zaczął się rok szkolny, i doznaje urazów psychicznych. Jak się okazuje, u wielu ludzi uruchamia się ten mechanizm, gdy sądzą, że znaleźli się w sytuacji przedkryzysowej. Jedni wychodzą z tego bez szwanku, drudzy doświadczają potem rozmaitych zaburzeń osobowości.

Trauma może się pogłębiać nie tylko w czasie wojny, lecz także w oczekiwaniu na nią, ponieważ wojna daje znać o sobie poprzez

wyobrażenia na jej temat, które nie mieszczą się w codziennym ludzkim doświadczeniu. Dzieci i ich rodzice w pewnym stopniu mają świadomość, że przynosi ona liczne okrucieństwa, ohydne czyny, zniszczenie i śmierć. Tu znajduje się jedno ze źródeł szoku, jakiego przedwcześnie doznają poszczególne osoby i różne społeczności. Groźba wojny jest nie mniej bolesna niż wojna sama w sobie.

Dzieci funkcjonują w społeczeństwie w wyjątkowy sposób. Są poddawane intensywnej socjalizacji, przygotowującej je do sprawnego i samodzielnego życia wśród innych ludzi. Ten proces przebiega w rozmaitych grupach społecznych: rodzinie, społeczności szkolnej, grupie koleżeńskiej, środowisku sąsiedzkim. Najmłodsi uczestniczą również w szerszych zbiorowościach za pośrednictwem mediów, zwłaszcza internetu i dostępnych w nim portali społecznościowych, telewizji, prasy, radia. Socjalizacja odbywa się w środowisku zbudowanym z relacji z innymi ludźmi. Nawet oglądając programy telewizyjne lub podcasty w internecie, dzieci pozostają pod ich wpływem. W trakcie socjalizacji uczą się pełnienia różnorodnych ról społecznych. Przyswajają wartości i wzory zachowania uobecnione w kulturze, uczą się oceniać cudze postępowanie i napotykane sytuacje. Doświadczają wielorakich przyjemnych lub dyskomfortowych doznań emocjonalnych, które albo je rozwijają i hartują, albo wyniszczają i prowadzą do zaburzeń osobowości. Wszystko to dzieje się ciągle w otoczeniu innych ludzi[20].

Opisany powyżej charakter socjalizacji niesie za sobą poważne wyzwania dla dorosłych, jeżeli chodzi o właściwą asystę w razie zetknięcia się dzieci z sytuacjami kryzysowymi – także z zapowiedzią wojny – które mogą wywołać traumę. Trzy pytania chciałbym postawić w tym kontekście: Jak przygotowywać najmłodszych na takie sytuacje? Jak wspierać ich, kiedy narasta groźba pojawienia się sytuacji kryzysowych? Jak pomagać dzieciom po ustąpieniu zagrożeń, jeśli cierpią na przedwczesną traumę? Nie znajduję prostych odpowiedzi na te pytania, ponieważ dzieci są nieco inne niż dorośli, dlatego mogą reagować inaczej, niż się spodziewamy. Mogą na przykład doświadczyć głębokiej traumy wtedy, gdy dorosły przejdzie do porządku nad jakimś dyskomfortowym wydarzeniem. Może stać się również odwrotnie.

Mam wśród znajomych osoby, które hołdują skrajnym koncepcjom wychowania. Jedni mówią, że dzieci powinny dorastać w cieplarnianych warunkach. Drudzy z kolei preferują „zimny wychów", utrzymując, że to przygotuje młode pokolenie do stawiania czoła trudnym sytuacjom. Nie jestem zwolennikiem skrajności. Sądzę, że w miarę

[20] P.L. Berger, T. Luckmann: *Społeczne tworzenie rzeczywistości*. Tłum. i wstęp J. Niżnik. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983, s. 202–214.

posiadanych środków i zasobów czasu dzieciom należy zapewnić codziennie życzliwą atmosferę i godziwe warunki życia. Warto również aplikować im swoiste szczepionki społeczne, które będą budować ich odporność na traumatogenne sytuacje. Oczywiście, za każdym razem pojawia się problem dozowania tych szczepionek, aby nie przesadzić. Żyjemy w czasach, w których groźba zawycia syren staje się coraz bardziej realna. Trzeba więc ostrożnie przygotowywać dzieci na taki ewentualny rozwój wydarzeń, uczyć je, co powinno się wtedy czynić. Dobrą, powiedzmy: „naturalną", drogą jest angażowanie ich w rozmaite przedsięwzięcia związane z obroną cywilną. Nawiasem mówiąc, obrona cywilna pozostaje w większym stopniu domeną kobiet oraz osób wiekowych niż innych grup społecznych, co może sprzyjać wciąganiu dzieci w różne inicjatywy, które się na nią składają. Dzięki temu młode pokolenie będzie nabywać pewnych umiejętności technicznych, jednocześnie stykając się z potencjalnymi zagrożeniami w wymiarach emocjonalnym i moralnym. I znowu tutaj należy uważać, aby nie uruchamiać w nim „przedzapłonu", nieznośnego niepokoju, strachu i bólu towarzyszących oczekiwaniu na nieszczęście. To może skutkować traumą, z którą dziecko sobie nie poradzi, reagując bądź paniką nieproporcjonalną do bodźców, bądź chłodem emocjonalnym i narastającym zobojętnieniem.

Chciałbym tutaj przywołać przykład może nie najlepszy, ale inspirujący. W 2019 roku przebywałem jako *visiting professor* na pewnym moskiewskim uniwersytecie w ramach wymiany naukowej pomiędzy goszczącą i moją uczelnią. Podczas majowego spaceru po ścisłym centrum miasta zaobserwowałem gromadę dzieci w mundurach wojskowych maszerującą ulicą. Towarzyszyły im mamy, tylko mamy, eleganckie kobiety reprezentujące wyższe klasy społeczne, o czym można było wnioskować po ich zadbanych twarzach i włosach, wysportowanych sylwetkach, drogich sukniach i butach. Jak mnie poinformowano, uczniowie uczęszczali do jednej z licznych zmilitaryzowanych szkół, organizowanych na wzór carskich szkół kadetów. Niegdyś placówki takie rekrutowały młodzież; tutaj chodziło o szkołę dla dzieci. Kilka refleksji wywołuje we mnie ta sytuacja. Po pierwsze, w Rosji wciąga się w wojnę już najmłodszych poprzez konkretne instytucjonalne rozwiązania edukacyjne. Po drugie, taka szkoła przekształca w umysłach dzieci ewentualną wojnę z wydarzenia nadzwyczajnego w nadchodzącą nową zwyczajność. Po trzecie, jak powiedział mi później mój rozmówca, dzieci są poddawane bardzo surowemu drylowi wojskowemu. W dodatku wśród wychowanków szerzy się „diedowszczyna", czyli „fala" (jeżeli użyć utartego u nas nazewnictwa), przejawiająca się we wzajemnym znęcaniu się uczniów nad sobą. Jest to zatem instytucja, którą w ślad za socjologiem Ervingiem Goffmanem można nazwać

instytucją totalną[21]. Nie rekomenduję importowania podobnych rozwiązań, ale zalecam angażowanie dzieci w rozmaite przedsięwzięcia z zakresu obrony cywilnej, które będą pomyślane jako połączenie szkolenia z budowaniem odporności emocjonalnej oraz moralnej na przyszłe trudne sytuacje. Jednocześnie zwracam uwagę dorosłych na konieczność monitorowania takich przedsięwzięć pod kątem możliwości pojawienia się traumy poprzedzającej zapowiadane kryzysy i zagrożenia.

Trzeba poza tym na co dzień – w domu i w miejscach publicznych – faworyzować rozwiązania instytucjonalne i logistyczne, których funkcją będzie zapewnienie dzieciom opieki i towarzystwa. Według mnie dotychczasowe żłobki i przedszkola nie wystarczą. I wreszcie należy być głęboko uwrażliwionym na fakt, że powinien to być szczególny rodzaj asysty zarówno w miejscach zbiorowego przebywania dzieci, jak i w domach rodzinnych. Przypominam, że socjalizacja dziecka przebiega wśród innych ludzi. Jego osobowość kształtują przede wszystkim bodźce odbierane od rodziców i pozostałych bliskich osób, sąsiadów, nauczycieli, nieznajomych na ulicy. To otoczenie społeczne nadaje znaczenie i sens wydarzeniom, modyfikuje dziecięce emocje i oceny moralne. Trzeba więc uważać przy najmłodszych. Dokładniej rzecz ujmując: trzeba mieć ich na uwadze, kiedy przy nich doświadczamy silnych emocji, oceniamy pozytywnie lub negatywnie dziejące się sprawy i podejmujemy rozmaite działania. Dla dziecka jesteśmy autorytetami, wzorami do naśladowania, arbitrami, którzy diagnozują i interpretują wydarzenia między innymi pod względem bezpieczeństwa oraz etyczności. Swoim zachowaniem i komentarzami możemy wywołać w nim traumę, możemy do niej nie dopuścić lub możemy pomóc dziecku ją przezwyciężyć.

Ta przestroga dotyczy na przykład mediów, za których pośrednictwem oddziałuje się na nastroje społeczne oraz na kondycję moralną i psychiczną społeczeństwa. Upublicznianie informacji o masakrach i zbrodniach wojennych z jednej strony tworzy klimat potępienia wojny i jej okropności. Ale z drugiej strony ma wyjątkowo traumatogenne następstwa, zwłaszcza że dzieci coraz więcej czasu spędzają przed ekranem telewizora, komputera lub wyświetlaczem smartfona i traktują rzeczywistość wirtualną jako coś realnego. Pamiętajmy, że wojna toczy się także na szczególnym terytorium, jakim jest kultura masowa i kultura wysoka. Indywidualne doświadczenia żołnierzy i ofiar konfliktu są w mediach przekształcane w traumatyczne symbole, emocje oraz interpretacje, które potem wracają jako źródło bólu i cierpienia

[21] E. Goffman: *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*. Tłum. O. Waśkiewicz, J. Łaszcz. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot 2011.

do najmłodszych oglądających programy telewizyjne lub podcasty albo rodzą niezdrowe emocje, jeżeli wcześniejszą traumę u dziecka zastąpiło patologiczne zaburzenie osobowości.

Owa przestroga odnosi się również do pedagogiki, której jedno z zadań polega na przygotowaniu dzieci i młodzieży na czasy wojny. Chodzi o pilnowanie się przed „niebezpieczeństwem militaryzacji pedagogiki". Marek Rembierz formułuje kilka przestróg w tym kontekście. Wskazuje, żeby nie przesycać procesu pedagogicznego duchem walki i technicznymi aspektami wojny, ale mieć na względzie pielęgnowanie więzi moralnych i wartości humanitarnych, które nawet w trakcie konfliktów mają szanse uobecniania się w doświadczeniach dzieci[22]. „W obliczu zagrożenia wrogą i częstokroć trudną do zidentyfikowania dezinformacją potrzeba kształtowania – opartej o nieustannie rozwijaną kulturę logiczną i sprawność analityczną – zdolności krytycznej »wyostrzonej uwagi«, aby skutecznie przeciwdziałać »sączącej się truciźnie« dezinformacji. To również jedno z palących wyzwań dla uprawiania pedagogiki i edukacji czasów wojny"[23].

Na zakończenie podkreślę jeszcze raz, że w przypadku dzieci proces radzenia sobie z traumą przebiega pod dużym wpływem otoczenia, czyli rówieśników oraz dorosłych. Dobrze jest więc kontrolować, co się dzieje między najmłodszymi na podwórku i na portalach społecznościowych. Trzeba też pamiętać, że utrzymywanie się rozmaitych objawów traumy u rodziców ma wyjątkowo silny negatywny wpływ na dzieci. Wówczas asystują one rodzicom, podążają w swoich zachowaniach i emocjach za nimi, niekiedy czują się winne tego, z czym zmagają się mama lub tata. Leczenie traumy staje się wtedy leczeniem chorych więzi między bliskimi. Nie jest to łatwe, zwłaszcza że na dzieci nie działają różne zbiorowe formy rozgrzeszania siebie i innych, wybaczania sobie i innym, po które sięgają dorośli, aby doznać ulgi. Na przykład odwołanie się do patriotyzmu lub nacjonalizmu, wiara w misję lub wyższość moralną własnego narodu – idee pomagające dorosłym w uwolnieniu się od traumy – w mniejszym stopniu wspierają dzieci. W ich przypadku trzeba się odwoływać również do ważności relacji z najbliższymi, odbudowywać atmosferę bezpieczeństwa, zażyłości emocjonalnej, zaufania.

---

[22] M. Rembierz: *Pedagogika czasów wojny. O przemianach powinności pedagogiki w konfrontacji z rzeczywistością wojny*. „Ruch Pedagogiczny" 2023, nr 1/2, s. 139–140.

[23] Ibidem, s. 144.

Bibliografia

Berger P.L., Luckmann T.: *Społeczne tworzenie rzeczywistości*. Tłum. i wstęp J. Niżnik. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983.

Foucault M.: *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970*. Tłum. M. Kozłowski. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002.

Goffman E.: *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*. Tłum. O. Waśkiewicz, J. Łaszcz. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot 2011.

Gruszczyk A.: *Czarne światło. Analiza zjawiska powojennej traumy społecznej w kulturze Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Universitas, Kraków 2017.

Niebuhr R.: *The Irony of American History*. The University of Chicago Press, Chicago–London 2008.

Reber A.S.: *Słownik psychologii*. Red. I. Kurcz, K. Skarżyńska. Tłum. B. Janasiewicz-Kruszyńska et al. Wydawnictwo Naukowe „Scholar", Warszawa 2000.

Rembierz M.: *Pedagogika czasów wojny. O przemianach powinności pedagogiki w konfrontacji z rzeczywistością wojny*. „Ruch Pedagogiczny" 2023, nr 1/2, s. 111–158.

Smelser N.J.: *Psychological Trauma and Cultural Trauma*. W: *Cultural Trauma and Collective Identity*. Eds. J.C. Alexander et al. University of California Press, Berkeley 2004, s. 31–59.

Snyder T.: *The Road to Unfreedom: Russia, Europe, America*. Vintage, London 2018.

Sztompka P.: *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*. Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2000.

Twardoch S.: *Null*. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2025.